2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.

Telefon Administracyi Nr. 2314.

Konto czekowe Nr. 34.095.

Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.

Telefon Nr. 2364.

Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Sąd funkcyonaryuszów państwowych nad polityką Koła polskiego.

Wobec ogromnego zgromadzenia funkcyonaryuszów państwowych wszelkich dykasteryj w Krakowie stał wczoraj prezes Koła polskiego dr **Leo** i demokrata p. **Zieleniewski**, jak pod pręgierzem. Stali obaj i po śmiesznie, dziecinnie kłamliwem przemówieniu p. Zieleniewskiego milczeli, gdy im posłowie socyalno-demokratyczni Daszyński i Marek udowodnili, że dnia 19 czerwca 1913 w debacie nad budżetem, **czterokrotnie** zdradzili interesy urzędników i służby państwowej przez to, że

1) pp. German, Kolischer, Krogulski, Leo, Loewenstein, Rychlik, Stesłowicz, Zarański i Zieleniewski, a więc wszyscy obecni w Izbie demekraci polscy głosowali w imiennem głosowaniu przeciw wnioskowi Tomschika o przyznanie (obiecanych w grudniu 1911 r. przez Izbę posłów) 17 milionów koron dla kolejarzy, salinarzy i woźnych i obalili 40 głosami Koła polskiego wniosek, któremu brakowało 35 głosów do większości!

2) Pp. German, Kleski, Kolischer, Krogulski, Leo, Lisiewicz, Loewenstein, Rauch, Rychlik, Stesłowicz, Zarański i Zieleniewski w imiennem głosowaniu głosowali przeciw wnioskowi Diamanda, żeby na czas od 1 lipca do 31 grudnia 1913 przeznaczyć 21 milionów koron dla wprowadzenia w czyn uchwalonej już dawno pragmatyki służbowej. Demokraci **obalili** wraz z Kołem 43 głosami wniosek Diamanda, któremu brakowało 42 głosów do większości!

3) Zaraz potem w imiennem głosowaniu głosowali pp. **Kleski** (szwagier Lea), **Leo, Zarański** i **Zieleniewski** za rezolucyą Schraffla, **aby podnieść pensye proboszczom!** Inni demokraci uciekli przynajmniej na korytarz... Rezolucya Schraffla uzyskała większość!

4) W tej samej debacie budżetowej głosowali wszyscy demokraci za tem, aby przeznaczyć 30 milionów koron na kontyngent wódczany dla obszarników, przez co np. rodzina hr. Potockich uzyskała 400.000 koron zapomogi!

Fakty zdrady demokratów z drem Leem na czele, były tak wyraźne, tak jasne, tak bezwstydne, że gdy je mówcy socyalistyczni na zgromadzeniu przytoczyli, pp. Leo i Zieleniewski milczeć musieli i raczej zarobili sobie oburzenie całego zgromadzenia, zanimby zaryzykowali wygwizdanie swoich wywodów na tydzień przed otwarciem parlamentu...

Takiego podeptania usprawiedliwionych żądań swoich wyborców ze strony tych demokratycznych rządowców polskich, dawno już nie widziano. A p. Zieleniewski, który miał czoło obiecać urzędnikom, że 21 października będzie mówił o ich interesach, chyba nie czytał porządku dziennego, gdzie na pierwszym punkcie są — nowe podatki...

To też na takie kpiny z wyborców zawrzało w urzędach państwowych jak w ulu. Mnóstwo urzędników, którzy pracowali w pocie czoła przy wyborach, aby wybrać pp. Lea i Zieleniewskiego, snuje dzisiaj dziwne refleksye...

Niesłychanie zaś zabawną rolę odgrywa „Nowa Reforma“, organ p. Lea wobec niezwykłego zjawiska, że prezes Koła polskiego nie śmiał zabrać głosu na zgromadzeniu funkcyonaryuszów państwowych. Twierdzi więc organ demokratyczny, że „przeważającą większość (zgromadzenia) stanowiła służba państwowa“, a po tych „niższych funkcyonaryuszach“ można się było spodziewać despektu dla prezesa Koła.

Przedewszystkiem jest rzeczą naturalną, że służby było więcej, niż urzędników, bo jest jej trzy razy tyle w różnych dykasteryach; powtóre — co wszyscy niemijający się z prawdą potwierdzą — także urzędnicy i to nawet wyższych rang nie wstrzymywali się z głośnymi objawami niezadowolenia, gdy mówił poseł Zieleniewski i gdy chciał mówić prof. Weiner; po trzecie — zgromadzenie obejmowało wyborców, a takimi są też „niżsi funkcyonaryusze“, którzy mają prawo wydać sąd o posłach, bo w takim charakterze byli pp. Leo i Zieleniewski na zgromadzeniu!

UPTON SINCLAIR.

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

12 (Ciąg dalszy).

Zupełnie tak samo, jak syn, czuł Jan, kiedy jeszcze był młody i rewolucyonistą, teraz piwo go ociężyło, a kłopoty domowe przygniotły.

Nikt o tem nie mówił, ale muzyka zdradzała wszystko. Gdy Emil potoczył wzrokiem dokoła, spostrzegł także i w oczach Zofii jakiś wyraz smętku. Wchłaniała chciwie tony muzyki, a twarz jej ożywiła się; oddechała szybko i ukradkiem łzę otarła.

Gdy później wracali do domu, zapytała:

— Nie wiem, czy to dobrze, że słucham takiej muzyki.

— Dlaczego miałoby być nie dobrze? — odparł Emil. — Jeśli cię to tylko uszczęśliwia?

— Tak, ale potem jestem tem nieszczęśliwsza. Muzyka budzi we mnie pragnienia; pozbawia mnie spokoju i ciężej mi pracować w fabryce.

— Jaką masz robotę w przędzalni?

— Nawijam przędzę na kółka.

— Czy to ciężka robota?

— Nie, nie jest uważana za ciężką. Ale cały dzień trzeba stać, cały dzień robić to samo, wiecznie to samo. Głupieje się przy tem, nie można myśli zebrać. A powietrze jest pełne pyłu, maszyny sprawiają hałas. Przyzwyczaja się człowiek do tego wszystkiego, ale brzydkiem nie przestaje być.

Chwilę milczeli, idąc dalej.

— Czy lubisz marzyć? — zapytała nagle Zofia.

— O, tak!

I ja lubiłam, kiedy byłam młodsza.

Emil dziwił się zawsze, ilekroć ta mała dziewczyna, dziecko prawie, mówiła o swym wieku.

— A czemu teraz nie?

— Myślę, że zanadto jestem zmęczona, aby marzyć. Ale w moim pokoiku mam mnóstwo obrazków, które wycięłam z rozmaitych pism ilustrowanych. Ładne obrazki: ptaki, kwiaty, stare zamki, piękne panie i panowie. Dawniej zmyślałam sobie o nich historye, zdawało mi się, że jestem razem z nimi i żyję w tych pięknościach. Czy chciałbyś zobaczyć moje obrazki?

— Bardzo chętnie!

— Takie myśli przychodzą mi do głowy tylko jeszcze wtedy, kiedy słucham muzyki Fryderyka. Mam jeden obrazek, przedstawiający sir Calahada; jest on prześliczny, stoi przy koniu i trzyma miecz w ręku. Czasami śniłam, że ktoś do niego podobny przyjdzie i zaprowadzi mnie gdzieś hen, gdzie niema przędzalni. Ale to przecież niema sensu.

— Czemu?

— Zapóźno. Coś się ze mną stało. Nigdy o tem nie mówię, boby to matkę unieszczęśliwiło. Jestem zawsze zmęczona i codziennie mnie głowa boli. Zawsze jestem śpiąca, a kiedy się położę, nie mogę zasnąć. Słyszę wciąż hałas maszyn.

— Och! — zawołał wystraszony Emil.

— Nie wiele sobie z tego robię. To się nie da zmienić. Tylko, gdy słyszę grającego Fredzia, odzywa się to we mnie.

Znów chwilę szli milcząco.

— To bardzo nieszczęśliwie — zaczęła znów Zofia.

— Tak sobie myślałem — odparł chłopiec. — A powiedz mi — dodał prędko — czy nie byłoby jakiej innej roboty dla ciebie?

— Jakiej? Do cięższej roboty jestem za słaba. I gdzież zarobiłabym trzy dolary tygodniowo?

— Tyle ci płacą?

— Tak, wtedy, kiedy fabryka jest w pełnym ruchu.

— Czy wszystkie dziewczęta z tego chorują? Ta dziewczyna, która dziś u was była, wygląda zdrowo.

— Ach, Basia? Tak, dla niej to łatwiej. Mieszka u rodziców i nie idzie do fabryki, jeśli się czuje słaba. Ona pracuje tylko na piękne stroje i na teatr.

— A ta młoda dziewczyna, którą spotkaliśmy dziś na ulicy?

— Helenka Dawis? Tak, z nią jest znów co innego. Ona jest nie dobra.

— Nie dobra? — zapytał Emil ze zdziwieniem.

Chwilkę milczeli. Nie mógł pojąć tego świata, gdzie dobrzy muszą być słabi i chorzy, źli zaś

Przeciw samodzielności P. P. S. w Prusach.

Przeciwko stanowisku „Naprzodu“, krytykującego uchwałę kongresu niemieckich socyalistów w Jenie, wzywającą polskich robotników, aby wstępowali do niemieckiej organizacyi partyjnej — występuje socyalistyczny „Bochumer Volksblatt“. Opinie tego pisma przedrukowuje centralny organ „Vorwaerts“ z 4 października b. r. uważając je za słuszne. Zanim podamy dosłowną treść wywodów „Bochumer Volksblatt“ podnosimy z tegoż „Vorwaertsu“ z dnia 9 października ustęp sprawozdania o przemówieniu tow. posła Liebknechta na partyjnem zebraniu VI okręgu berlińskiego. Tow. poseł Liebknecht mówił: „Chciałbym w kilku słowach zwrócić się do rozwiązania sprawy polskiej, jakie podobało się kongresowi. Termin tam postawiony celem sprowadzenia życia Polaków w ogólnej organizacyi („Ineinanderleben“) jest za krótki. Zgadzam się z wywodami Daszyńskiego“. (Mowa o znanym artykule „Naprzodu“ — Przyp. Red.).

Nietylko tow. Liebknecht, ale wielu innych wybitnych towarzyszów zgodzą się z nami, jeżeli zastanowią się, do jakich konsekwencyj w Międzynarodówce doprowadzić mogą podobne uchwały, jak uchwała w sprawie P. P. S. na kongresie w Jenie.

Ale wróćmy do „Bochumer Volksblatt“. Uwagi jego bierzemy z „Vorwaertsu“ w całości.

„Niemiecki zarząd partyi nie dyktował towarzyszom P. P. S., co im wolno, lub nie wolno mówić lub pisać. Ze zaś niemieccy towarzysze krytykowali to, co towarzysze z P. P. S. mówili lub pisali, jest to tylko wykonywaniem dobrego demokratycznego prawa. Nie ma to nic wspólnego z narodowością, ani z tem, że z niemieckich środków udzielano P. P. S. pomocy. Taką kontrolę i krytykę musi znieść każdy towarzysz ze strony innych. Czy przytem przekręcano, nie wiemy wprawdzie, ale wierzymy w to chętnie. I nam się także trafiało, że nasze poglądy w dyskusyi przekręcano, ale z tego nie powstawały różnice narodowe między nami, a naszymi krytykami. Sposób, w jaki te zdarzenia traktuje tow. Daszyński, zdradza przesadną wrażliwość, a koniec jego artykułu jest nacyonalistycznym frazesem „sans phrase“. Nie szuka on umotywowania, widocznie w przekonaniu, że nie ma motywów dla takich frazesów.

Uchwała jenajskiego kongresu nie ma nic wspólnego z nacyonalizmem, z chęcią uciskania naredowego. Powstała ona głównie z niemiłych stosunków z życia obu organizacyj pod wpływem nacyonalistycznej wrażliwości towarzyszów z P. P. S., stosunków, które z czasem stały się nieznośne. Coby nie mówiono i nie robiono, zawsze podciągano to pod szablon nacyonalizmu i oceniano pod każdym względem jako hakatystyczne.

Jeżeli Daszyński wzywa polskich robotników, aby nie przyłączali się do niemieckiej socyalnej demokracyi, to popełnia coś, czegoby lepiej zaniechał. Jest to wmieszanie się w sprawy socyalno demokratycznej organizacyi partyjnej w Niemczech, do czego nie ma prawa. Towarzysze niemieccy nie uzurpują sobie prawa, polecania towarzyszów w Austryi, lub w innym kraju, żeby nie przystępowali do ogólnej istniejącej tam organizacyi.

I nie widzimy również rzeczowego powodu dla treści wezwania, podniesionego przez Daszyńskiego. Swoich interesów proletaryackich, jako robotnicy i jako obywatele państwa mogą Polacy żyjący w państwie niemieckiem tylko wtedy skutecznie bronić, jeżeli przyłączą się do niemieckiej socyalnej demokracyi.

Ochronę ich języka gwarantuje im uchwała w Jenie. O ile mają odrębne narodowe interesy, których nie mogą bronić w ramach ogólnej organizacyi partyjnej, wolno im będzie osobno się grupować („zusammenschliessen“) dla ich obrony“.

*

Nie pójdziemy za obyczajem, który się rozpanoszył od pewnego czasu w socyalistycznej prasie niemieckiej, prowadzenia nigdy nie kończących się i ostrych w tonie polemik. Zostawiamy też bez odpowiedzi osobiste wycieczki „Bochumer Volksblatt“.

Przypomnimy tylko zarządowi niemieckiej socyalnej demokracyi, że towarzysze polscy z zaboru pruskiego, rosyjskiego i austryackiego stanowią całość w łonie Międzynarodówki i że najwięksi wodzowie niemieckich towarzyszów głosowali na kongresach międzynarodowych i w międzynarodowem Biurze socyalistycznem za uznaniem jedności Polski bez względu na dzisiejsze granice państwowe.

Dlaczegoż więc „Bochumer Volksblatt“ zabrania tow. Daszyńskiemu zabierać głos w sprawie odrębnej organizacyi P. P. S.? Kordon policyjny tu nie pomoże. Dalej: wadą Polaków i tow. Daszyńskiego ma być wedle „B. V.“ „przesadna wrażliwość“. Otóż trudno nie być „wrażliwym“, jeżeli niemiecka partya dekretuje, żeby P. P. S. nie istniała, wzywając polskich robotników, aby wystąpili z P. P. S. i wstąpili do niemieckiej partyi! Naród taki, jak dzisiejsi Niemcy nie rozumie już widać wrażliwości narodu takiego, jak dzisiejsi Polacy. Bo Niemcy mają własne państwo i są zjednoczeni, a Polaków uciskają obce państwa i to uciskają okropnie. Towarzysze niemieccy nie czują ucisku narodowego i gorszą się, że towarzysze polscy ten ucisk czują!.. Uchwalić, żeby Polska Partya Socyalistyczna znikła i stała się niemiecką, to nie jest „nacyonalizmem“, ale protestować przeciw takiej niebywałej nigdzie uchwale, to się nazywa „nacyonalizmem“ polskim... Czy tak ma w praktyce wyglądać „die Völker befreiende Socialdemokratie“?

Coprawda, to ustęp ostatni „Bochumer Volksblatt“ ułatwia nam niezmiernie nasze stanowisko. Bo sam „B. V.“ pozwala polskim towarzyszom łaskawie „grupować się osobno“ dla obrony swoich narodowych interesów, ale w ramach niemieckich.

Otóż jest to rada, której żaden praktyczny polityk przyjąć nie może, podobna do rad, dawanych Polakom przez króla pruskiego i przez pruskich ministrów. Rada ta prowadzi do zaczynania roboty w Polsce tam, gdzie ją zaczęto przed 23 laty. Zupełnie bez potrzeby.

Nie chcemy w ruchu politycznym niczego od towarzyszy niemieckich, jak tylko uczciwego międzynarodowego braterstwa. Niechaj nie sądzą, że jesteśmy gorszymi socyalistami dlatego, że nie powtarzamy ich mów i artykułów bezmyślnie.

Niechaj przestaną być prokuratorami tam, gdzie sami nie rozumieją duchowego życia polskiego proletaryusza. Niechaj pomagają P. P. S. radą i czynem, ale nie za cenę zniemczenia się organizacyjnego i utraty najściślejszej łączności z całym uciśnionym narodem polskim.

Żyjemy w czasie, gdzie narody nie rezygnują ze swoich praw. Powinni to zrozumieć towarzysze niemieccy wobec towarzyszy polskich, a wtedy zgodna praca będzie tem prędzej możliwą, im silniejszą będzie P. P. S.

Inaczej „zgoda“ byłaby możliwa tylko na gru-

---

są weseli i dobrze wyglądają.

— Jak to rozumiesz? — zapytał wreszcie.

— Ona żyje z jednym młodzieńcem — odparła Zofia prosto.

Krew uderzyła Emilowi do twarzy. Jak mógł popełnić takie głupstwo.

Wstyd ustąpił jednak wnet zdumieniu, gdy spostrzegł, że Zosia zupełnie nie była zawstydzona. To dziecko, zaledwie trzynastoletnie i na dziesięć wyglądające, mówiło tak, jakby ta okropność była rzeczą najzwyklejszą.

— Rozumiem — rzekł cicho.

— Dużo dziewcząt tak robi — dodała. — Włóczą się, kiedy warsztaty są zamknięte, a o małżeństwie nie mogą myśleć. Matka moja jednak mówi, że to jest grzech.

Przez resztę drogi szli już milcząc. Emil stracił radość ze słyszanej muzyki.

VII.

W poniedziałek rano dowiedział się Emil, że profesor Stewart powrócił. Zgłosiwszy się, czekał w pracowni profesora, aż ten przyjdzie z jadalni.

Był to duży pokój, którego ściany zastawione były szafami, pełnemi książek. Na środku pokoju stało wielkie biurko, założone książkami i gazetami. Emil nie przypuszczał, że na świecie istnieje tyle książek i spoglądał na nie z szacunkiem; sądził, że jest u źródła wszelakiej wiedzy.

Dzięki usposobieniu i wychowaniu Emil poważał każdą władzę i poddawał się majestatowi prawa. Dlatego uwięzienie tak go bardzo zmartwiło.

Kościół był dlań urządzeniem boskiem; w sługach kościoła widział pasterzy ludu. A tu, na wzgórzu, stał uniwersytet, świątynia wiedzy, a ten profesor był jednym z wybranych, jednym z rządzących, jednym z kapłanów.

Serce Emila opanowała głęboka wdzięczność dla profesora za okazane sobie zajęcie. Gotów był przyjąć od niego najbłahszą radę.

— Ach — rzekł profesor, przecierając szkła jedwabną chusteczką. — Emil, tak, tak... Emil.

— Prescott, proszę pana!

— Tak, tak, Emil Prescott. Jakże ci się powodziło?

— Dziękuję, dobrze.

— Chciałem zostawić ci jaką wiadomość, ale przed wyjazdem tyle miałem zajęć. Sądzę, że nie czekałeś na mnie?

— Nie miałem nic lepszego do roboty.

— Tak, muszę ci powiedzieć, że zdaje się, niestety, nie będę ci mógł pomódz, jak myślałem...

Emil struchlał.

— Widzisz — ciągnął dalej profesor nieco zażenowany — siostra moja szukała dozorcy domu, ale właśnie się dowiedziałem, że już kogoś ma.

Zaległo na chwilę milczenie.

— A że ten człowiek jest zupełnie wystarczający, więc nie mogę go odprawić — mówił profesor dalej.

Emil ze strachu i zmartwienia nie mógł słowa wymówić.

— Żałuję bardzo — ciągnął profesor — nie wiesz, jak bardzo mi cię żal. Nie wiem też o żadnem innem zajęciu.

— Ależ, cóż ja mam robić! — zawołał Emil.

— To jest istotnie przykra rzecz...

— Panie profesorze — począł znów mówić Emil cichym głosem — co ma zrobić człowiek, który bez zajęcia znajduje się w obliczu głodowej śmierci?

— To Bóg jeden wie! — odparł profesor.

Milczenie.

Taką odpowiedź byłby sobie Emil dał sam, wierzył w Boga niezachwianie.

Po chwili profesor spostrzegł, że jego odpowiedź do niczego nie prowadziła, mówił więc dalej:

— Musisz sobie uprzytomnić, że teraz panują tu w Lockmanville stosunki wyjątkowe. Próbowano przemysł szklany skartelować; to było powodem, że powstało za wiele fabryk, hyperprodukcya szkła. A poza tem wynaleziono maszynę, która wydmuchuje tyle flaszek, ile dwunastu ludzi.

— Ależ co robią ci ludzie?

— Muszą szukać innego zajęcia.

— Ale i prządzalnie pracują tylko połową sił roboczych.

— Tak, przędzalń jest też za wiele.

— Ach, w takim razie wszystkiego jest za dużo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zach P. P. S., na zabiciu Polaka w polskim robotniku. Czy taki robotnik będzie wartościowym nabytkiem, wątpimy, a dowiedzą się o tem i towarzysze niemieccy.

Działacz patryotyczny — prowokatorem.

Lwów, 12 października.

W ręce lwowskiej policyi wpadł — jak donosiliśmy — prowokator i szpieg, uchodzący za wielkiego działacza narodowego we wschodnio-galicyjskich miastach, zbieracz pamiątek powstania z r. 1863: **Leon Krzemieniecki.** Przez długie lata robił w najkrzykliwszym patryotyzmie prowincyonalnym w Stanisławowie i Tarnopolu, należał do przeróżnych patryotycznych komitetów, a w czasie wystawy pamiątek 1863 r. wypłynął jako zbieracz, który otrzymał też na wystawie dla swych zbiorów osobną salę, oznaczoną numerem IX. — W katalogu wystawy czytamy: „Wystawiony w tej sali zbiór p. Leona Krzemienieckiego z Tarnopola jest owocem długoletniej pracy i wysiłków prywatnego zbieracza, a zawiera wiele pięknych pamiątek“. W ciągu „długoletniej pracy i wysiłków“ zbierał też Krzemieniecki prócz patryotycznych pamiątek, jak się obecnie okazuje, materyały dla ochrany i generalnego sztabu w Warszawie.

Emerytowany podurzędnik kolejowy, lat 54, był i w Stanisławowie, gdzie długie lata mieszkał, i w Tarnopolu figurą, od której aż dyszało patryotyzmem, powodziło mu się dobrze, miał kamienicę, a z racyi zamiłowania do pamiątek 1863 r. był delegatem Towarzystwa uczestników powstania. Na prowincyi wschodnio-galicyjskiej najgłośniej „robią w patryotyzmie“ wszechpolacy, w ich też robocie brał udział Krzemieniecki; był też przewodniczącym jednego z kół wszechpolskich T. S. L. w Tarnopolszczyźnie, domenie p. Zamorskiego, aż do czasu, póki nie objął on spadku po Stojałowskim. W Tarnopolu Krzemieniecki wszedł w koło wszechpolskich działaczów, a jednemu z nich, prof. Medyńskiemu, oddał znajdujące się w jego posiadaniu pamiętniki pułkownika Kality, a pamiętniki te ukazały się w „Słowie polskiem“.

Nic dziwnego, że wobec tego rodzaju „działacza“ policya musiała być ostrożną i przystąpiła do aresztowania go dopiero, gdy dostała bardzo bogaty materyał. Krzemieniecki zajmował się szpiegostwem w o j s k o w e m. Informował warszawski sztab generalny o translokacyach wojsk, wysyłał mobilizacyjne mapy kolejowe, wydawał nawet opinie o ważności pewnych punktów strategicznych. Ze sztabem i ochraną korespondował pod nazwiskiem „Szymański“. O owym Szymańskim wiedziały władze austryackie już od roku i na podstawie materyału, który wpadł im w ręce, wnioskowały, że jest to jakaś wybitna osobistość. Mozolne śledztwo ustaliło wreszcie, kto jest ów „Szymański“. Stało się to łatwiejszem po przeprowadzeniu się Krzemienieckiego do Lwowa, dokąd sprowadził się na stałe przed dwoma miesiącami.

Z obfitej korespondencyi, która wpadła w ręce policyi, okazuje się, że prócz szpiegostwa wojskowego miał Krzemieniecki

ważną rolę polityczną.

Miał on bowiem za zadanie informować ochranę“ o postępach i szczegółach ruchu niepodległościowego, a ponadto miał on specyalną misyę **szerzenia w Galicyi sympatyi dla Rosyi i zohydzania wszelkiej myśli o walce zbrojnej z Rosyą.**

Gdy wszechpolacy i reszta reakcyi galicyjskiej „ideowo“ zwalcza wszelką myśl niepodległościową, zohydza przygotowania zbrojne i miota najpotworniejsze oszczerstwa na Komisyę Tymczasową, Krzemieniecki tę samą robotę robił za „mehrere hundert Rubel“, jak pisał do ochrany. Ofiarował się on ochranie z gotowością n a p i s a n i a s p e c y a l n e j b r o s z u r y, z o h y d z a j ą c e j p o w s t a n i e i z w a l a j ą c e j w i n ę z a p r z y p u s z c z a l n e j e g o s t ł u m i e n i e n a A u s t r y ę!

To, co Baliccy i Maryiscy robią „ideowo“, robić miał Krzemieniecki na obstalunek ochrany.

Wobec ochrany przechwalał się swem wybitnem stanowiskiem i, jak się okazuje ze skonfiskowanych podczas rewizyi listów, pisał:

„Wie Sie, aus dem beigeschlossenen Katalog ersehen, habe ich auf der Ausstellung des 1863 Aufstandes meinen eigenen Saal, was mir eine hervorragende Stellung verschaft“.

(Jak z załączonego katalogu widać, mam na wystawie 1863 r. własną salę, co mi zapewnia wybitne stanowisko).

W innem miejscu tego samego listu pisze:

„In meinem Besitze befinden sich die Memoiren des Obersten des 1863 Aufstandes Rębajło-Kalita, welche jetzt nach meinen Anweisungen in **„Słowo polskie“** gedruckt werden“.

(W mojem posiadaniu znajdują się pamiętniki pułkownika w powstaniu 1863 r. Rębajły Kality, które teraz wedle mych wskazówek drukuje „Słowo polskie“).

Do listu tego dołączony jest pierwszy arkusz, czy też tylko okładka tytułowa, na której podkreślono czerwonym ołówkiem: „Rękopis jest własnością Leona Krzemienieckiego“.

W jednym z listów, zaadresowanym pod urojonym adresem do ochrany, pisze:

„Die oesterreichische Regierung hat jetzt den polnischen militärischen Vereinen das Waffentragen verboten, was böses Blut hervorgerufen hat. Ich würde dafür sein, dies auszunützen und eine Broschüre herauszugeben und zu verbreiten, in welcher über Oesterreich stark geschimpft wird. Eine solche Broschüre könnte in Oesterreich nicht gedruckt werden, da sie hier confiscirt würde. Ich beantrage, dass man eine solche Broschüre in Russland drucke und verlange für vorbereitende Kosten **mehrere hundert Rubel!**“

(Rząd austryacki zakazał teraz polskim stowarzyszeniom wojskowym noszenia broni, co wywołało wielkie wzburzenie. Byłbym za tem, aby to wyzyskać i wydać broszurę, w której należy ostro besztać Austryę. Taka broszura nie mogłaby być w Austryi drukowana, gdyż zostałaby skonfiskowaną. Proponuję wydrukowanie takiej broszury w Rosyi i żądam na koszta przygotowawcze kilkaset rubli).

Niesłychany cynizm.

Gdy Krzemienieckiego aresztowano, z całą stanowczością wypierał się winy, a gdy mu pokazano cały stos listów, pokwitowań na odebrane informacye oraz p o k w i t o w a ń n a o t r z y m a n e r u b l e, z najwyższą bezczelnością odparł Krzemieniecki: **„Drogi do odbudowania Polski są rozmaite“.**

Ten cynizm przychwytanego na zbrodniczej działalności łajdaka jest — przyznać trzeba — rzęsistym policzkiem, wymierzonym całej robocie zohydzającej ruch niepodległościowy. Wszechpolacy, którzy zohydzają wciąż Komisyę Tymczasową, którzy miotają najpotworniejsze oszczerstwa o stosunkach działaczy niepodległościowych z Redlem itp., „budują przecie też Polskę“. Od tej roboty do płatnego prowokatorstwa „ideowo“ droga już niezbyt daleka!

„Wściekłość „Słowa polskiego“.

To pokrewieństwo tak jest rzucające się w oczy, że „Słowo polskie“, które początkowo nie zoryentowało się w sytuacyi, połapało się dopiero nazajutrz i w niedzielnym numerze dostało ataku szału wściekłości. Z obrażoną miną odpiera insynuacyę, jakoby Krzemieniecki należał do „obozu narodowego“, co więcej, z okazyi zdemaskowania prowokatora pozwala sobie pisać w ten sposób:

„Niby nie było w tem zdrożnego, że ktoś korzystał z bogatych zbiorów Krzemienieckiego, dotyczących r. 1863. Wiele osób było z nim z tego powodu w stosunkach. Nie mielibyśmy nawet potrzeby wypierać się współpracownictwa Krzem., bo któż mógł przewidzieć do ostatniej chwili, że to szpieg. Ale nie pozwolimy narzucać sobie faktów, a zwłaszcza w zamiarze insynuowania nam **przyjaźni politycznej** z tego rodzaju ludźmi. Ostrzedz musimy osoby w ten sposób tendencyjny informujący prasę, przed konsekwencyami tego postępowania. My wiemy, że stanowisko nasze wobec robót Komisyi Tymczasowej bardzo było i jest nie na rękę czynnikom interesowanym. Ale czynnikom tym, gdy im sztuczny dach runął na głowę, przystoi pokora; bezczelnością nic już sobie nie pomogą. My mamy więcej teraz do mówienia“.

Bezczelność wszechpolskiego organu, ośmielającego się jeszcze grozić, jest chyba równą bezczelności agenta ochrany, który z cynizmem woła: „drogi do odbudowania Polski są rozmaite“.

Spekulacya na pamiątkach narodowych.

Śledztwo przeciw Krzemienieckiemu wykazało w dalszym ciągu, że pamiątkami r. 1863 prowadził on wcale zyskowny handel, cenniejsze okazy sprzedawał z dobrym zyskiem. Cały swój zbiór chciał on zbyć i okazuje się, że w pewnym piśmie zamieścił następujące ogłoszenie:

„Jest do „darowania“ (!!) na Wawel cenny zbiór pamiątek roku 1863. Ktoby go chciał „nabyć“ (!?) zechce się zgłosić do N. N.“.

Jak się później okazało, autorem tego ogłoszenia był Krzemieniecki, który za cudze pieniądze chciał ofiarować zbiór pamiątek na Wawel.

Gdy ogłoszenie nie odniosło skutku, próbował prowokator zorganizować specyalny komitet pań, któreby zebrały fundusze na zakupno jego zbioru.

Krzemieniecki odstawiony został do sądu, a śledztwo objął sędzia Hecht. Specyalnie chodzi o zbadanie działalności prowokatora i szpiega w miastach prowincyonalnych.

Z przeszłości szpiega.

Krzemieniecki jako oficyant dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie przeniesiony został w drodze dyscyplinarnej do Tarnopola, ponieważ, mając pod sobą budników, brał on nich pieniądze pod pozorem wyrobienia lepszej posady.

Do Tarnopola przybył, poprzedzony opinią wielkiego patryoty i gorącego miłośnika pamiątek z r. 1863. W owym czasie wszedł Krzemieniecki w pertraktacye z zarządem tamtejszego Koła T. S. L., któremu ofiarował swe zbiory do muzeum, pod warunkiem, że zostanie płatnym i dożywotnim kustoszem muzeum. Prezes T. S. L. Srokowski nie chciał się zgodzić na ten warunek, a wówczas Krzem. wystąpił z propozycyą nabycia przez muzeum wspomnianych pamiątek, stawiał jednak zbyt wysoką cenę, a nadto warunek wolnego przystępu do zbiorów i agend T. S. L. Chodziło mu prawdopodobnie o pozory, żeby jako stały urzędnik T. S. L. i opiekun zbiorów mógł swobodniej „pracować“ na pograniczu rosyjskiem.

Jak zdołano stwierdzić, Krzemieniecki otrzymał podczas pobytu w Tarnopolu dwa razy posyłki pieniężne z Rosyi przez filię banku hipotecznego; raz zeszłego roku, drugi raz bieżącego. Za każdym razem opowiadał Krzemieniecki, że pieniądze posyła mu krewny z Warszawy.

Próba szpiegowania Związku strzeleckiego.

Przed kilku miesiącami, już przebywając we Lwowie, zwrócił się do jednego z działaczy w „Związku strzeleckim“ z prośbą o podanie adresów osób w Warszawie, zbierających datki na Skarb Wojskowy i wmieszanych w ruch niepodległościowy. Na szczęście zainterpelowany nie odpowiedział i znaczna ilość osób w Warszawie została uratowana.

Jak doszedł do posiadania pamiątek z r. 1863.

Dr Aleksander Czołowski twierdzi, że w zbiorze tym jest więcej pamiątek w y ł u d z o n y c h, niźli nabytych za gotówkę. Twierdzenie to motywuje tem, że w ciągu trwania wystawy zgłaszało się wiele osób i wyrażało zdziwienie, iż pamiątki rodzinne i inne przedmioty z r. 1863, oddane Krzemienieckiemu w celu wysłania ich do Rapperswilu lub do innego muzeum polskiego, znajduje się na wystawie r. 1863 i figurują tam jako jego prywatna własność.

VII kongres centralnych związków zawodowych w Austryi.

Polityka celna i handlowa.

Referuje poseł dr R e n n e r. Do ciekawego referatu, który kongres postanowił wydać jako broszurę, jeszcze wrócimy z czasem. W bardzo obszernej r e z o l u c y i, uchwalonej jednogłośnie przez kongres, referent porusza następujące kwestye:

Przyczynę obecnego przesilenia gospodarczego w Austryi kongres widzi w podrożeniu wszystkich środków spożywczych, wywołanem przez ustawę

celną z r. 1906, w wywołanem przez nią skartelowaniu t. zw. wielkiego przemysłu, oraz w lekkomyślnej polityce handlowej, która odsuwa od nas kraje bałkańskie, i w naszej polityce zagranicznej, która pod względem gospodarczym wyrzuciła nas z Bałkanów i spowodowała tylko nienawiść względem nas, oraz wyrzucenie naszych produktów.

Kongres ubolewa, że przedstawiciele przemysłu ograniczyli się tylko do niewyraźnego potępienia tej polityki i wzywa parlament aby winnych pociągnął do odpowiedzialności. Chybiona gospodarcza i handlowa polityka z r. 1906 nie powinna być kontynuowana.

Kongres zwraca się ze swem ostrzeżeniem w pierwszym rzędzie przeciwko rządowi, apeluje jednak także do przedsiębiorców, do ich kupieckiego i przemysłowego interesu.

Cła na środki spożywcze podrażają koszta życia robotnika i zmuszają do walk cennikowych. Te cła zabierają robotnikom wszystkie ich zarobki, nie zostawiają im nic na produkty przemysłowe i w ten sposób rujnują rynek wewnętrzny dla przemysłu.

Cła na materyały surowe podrażają materyały dla przemysłu przetwarzającego, powodują wysokie ceny i czynią przemysł ten niezdolnym do konkurencyi na rynku światowym. Napróżno starają się producenci pół i całych fabrykatów wyrównać te szkody przy pomocy sił kompensacyjnych.

Nasz system celny przeszkadza nam zdobywać nowe rynki; nasza polityka handlowa (łącznie z weterynaryjną) zamknęła nam stare rynki. A jednak niestety przedsiębiorcy i ich reprezentacya nie rozumieją zadań nowoczesnej polityki gospodarczej, popierają ministra handlu, który szkodzi ich interesom, i z parlamentu powszechnego głosowania przez swą drobnostkową politykę czynią karykaturę na reprezentacyę ludową.

Wobec tego zachodzi obawa, że nasi przemysłowcy przed rokiem 1907 znowu będą bezsilni, jakkolwiek faktem jest, że ludność przemysłowa utrzymuje państwo — przedsiębiorcy podatkami bezpośrednimi, robotnicy pośrednimi.

Jak się zdaje, jest to już los austryackiej klasy robotniczej, że musi dopiero wywalczać podstawy, warunki rozwoju burżuazyjnego państwa, które wszędzie zdobyła sama burżuazya. W Anglii burżuazya rozwinęła przemysł dopiero wówczas, gdy zniosła cła na zboże. W Austryi zaś burżuazya woli gospodarczą przyszłość kraju złożyć w ofierze agraryuszom, feudałom! Wobec tego klasa robotnicza czuje całą odpowiedzialność za rozwój przemysłowy i wzywa partyę socyalno demokratyczną, aby energicznie gotowała się do rozstrzygającej walki w r. 1917. Kongres ma nadzieję, że i inne partye związane z przemysłem przed r. 1917 spełnią swój obowiązek i dopomogą do zwycięstwa państwu przemysłowemu.

Partya socyalno demokratyczna, zachowując zasadę wolności handlu, winna poprowadzić wszelkimi środkami walkę o ogólne obniżenie ceł, zwłaszcza na środki spożywcze, na materyały surowe, oraz ceł kartelowych.

Wybory.

Do komisyi zawodowej wybrani zostali: H. Beer, Beisovec, Anna Boschek, Buger, Dworacek, Gion, Grünwald, Hanusch, Hueber, Möller, Mrkwicka, Müller, Nader, Pick, Schrammel, Zipper.

Poza tem wybrano 5 zastępców, dalej komisyę kontrolującą (4) i jednego zastępcę do tej komisyi.

Wnioski.

Uchwalono wśród szeregu wniosków między innymi, że sekretarze i mężowie zaufania komisyi zawodowej mają prawo być obecni z głosem doradczym na wszystkich posiedzeniach i zgromadzeniach lokalnych organizacyj zawodowych. Uchwalono wszelkiemi siłami popierać związek robotników rolnych i leśnych (który obecnie liczy 3000 członków).

Zamknięcie kongresu.

Przewodniczący Beer w końcowem przemówieniu daje krótki przegląd obfitych prac kongresu, wzywa do wytrwałej pracy i wskazuje, że obecny kongres raz jeszcze stwierdził tę łączność, jaka w Austryi istnieje pomiędzy robotniczym ruchem zawodowym a socyalną demokracyą. Wspomina, że komisya zawodowa pracuje już od 20 lat bez przerwy i wyraża uznanie tym towarzyszom, którzy pracują od samego początku, od 20 lat — Hueberowi, Naderowi, Annie Boschek. (Oklaski).

Po krótkiem przemówieniu Huebera, tow. Beer zamyka obrady kongresu. Delegaci z okrzykami na cześć Międzynarodówki i ze śpiewem opuszczają salę obrad.

Zarządy kolejowe w Austryi wobec bezrobocia.

Po tylokrotnych zgromadzeniach, wysyłaniach deputacyj i interpelacyach do odnośnych czynników rządzących, domagających się, by zapobiedz bezrobociu i nędzy w kraju, która wypędza polskiego robotnika za morze lub na Saksy, ministerstwo kolejowe zdobywa się na zabieranie z Galicyi roboty, by wysyłać je do warsztatów pozakrajowych, a tem samem powiększa rozpacz polskiego robotnika i odbiera mu ostateczną możność zarobku.

Ostatniemi czasy wysyła się całą masę wozów osobowych do Jedelsee i innych miejscowości pozakrajowych, zaś w warsztatach galicyjskich nietylko, że zgłaszających się robotników do pracy nie przyjmują, lecz nawet tych, którzy po kilka lat byli zajęci, wydala się. Inne warsztaty, jeśli nie przyjmują i nie wydalają robotników, to wymagają od robotników, by tę robotę, którą dawniej robiło pięciu robotników, obecnie wykonywało dwóch lub trzech w tym samym czasie.

Oto konkretne fakta, o których nam donoszą z różnych stron. Z Przemyśla wysłano 16 wozów osobowych do Nirnburg dnia 2 czerwca, zaś do St. Pölten 7 wozów 2 kwietnia. Ze Lwowa wysłano kilkadziesiąt wozów (np. Nr. 1180, 1396, 4026 itd.), z Nowego Sącza wysłano np. wozy serya B, C, Nr. 6318 i 6319, do których siedzenia były kompletnie wykończone przez miejscowych tapicerów; siedzenia jednak kazano zostawić, a wozy wysłano.

Jak donoszą nam, wozy te wysyłane są na podstawie ministeryalnego rozporządzenia, Erlass 180/3 IV.

Podajemy te wszystkie szczegóły, aby faktom nie można było zaprzeczyć.

Ponieważ niema mowy, aby nasza galicyjska robota była gorszą od roboty w St. Pölten lub innej podobnej miejscowości (gdzie przecież robi się tylko roboty lżejsze i wóz przychodzi z powrotem do wykończenia w naszych warsztatach), więc takie postępowanie miarodajnych czynników uważamy za niesłuszne i wysoce krzywdzące naszego robotnika. Powiększają klęskę bezrobocia w kraju.

Te fakta stawiamy pod pręgierz opinii publicznej. Zaznaczamy zarazem, że klub polskich posłów socyalno demokratycznych zajmie się tą sprawą.

Proces Bejlisa.

Dotychczasowy przebieg rozprawy zawiódł nadzieje czarnosecińców, gdyż główni świadkowie wprost wykluczają, aby Bejlis mógł być mordercą. Jeden z głównych świadków oskarżenia, szewc Nakonieczny zeznał, że niemożliwem jest, aby Bejlis wciągnął Juszczyńskiego do cegielni, gdyż cała ulica zaraz o tem mówiłaby. Zeznał dalej, że w krytycznym czasie widział na miejscu czynu człowieka z brodą i okazało się, że Łukasz Prychodźko, ojczym zamordowanego, wówczas nosił brodę. A fama głosi, że właśnie ten ojczym jest mordercą, gdyż chciał przywłaszczyć sobie złożone na imię małego Juszczyńskiego 600 rubli. Wkońcu wyszło na jaw, że Czeberjakowa, która też była pod śledztwem o popełnienie tego morderstwa, namawiała w sądzie chłopców świadków do składania fałszywych zeznań.

Tak cały gmach oskarżenia się chwieje. Podpierają go z całych sił poseł Zanupłowskij, który niewiadomo jakiem prawem występuje jako oskarżyciel, oraz cała sfora popów z „biskupem“ Eulogiuszem na czele. Ogólne wrażenie jest jednak, że usiłowania prokuratora spełzną na niczem. To też organy czarnej sotni udają, że im nie zależy na zasądzeniu Bejlisa, byle tylko sąd ustalił istnienie mordu rytualnego.

Telegramy z 14 października.

Jak wygląda miejsce zbrodni.

Kijów. W dalszym ciągu procesu słuchany był student Gołubiew. Zwiedził on dwukrotnie miejsce, gdzie prawdopodobnie zbrodnia popełnioną została. W obrębie fabryki Zajcewa wyrwane były deski z płotu i znajdował się tam otwór, przez który przejść mógł człowiek. Deski przybito w tem miejscu potem, widać to po nowych gwoździach. Eugeniusz Czeberjak podał, że 25 marca rano był u niego Juszczyński, że razem poszli na łąkę, potem do mieszkania Czeberjaka, gdzie Juszczyński zdjął płaszcz, wkońcu obaj poszli do sklepu na zakupna. Od tej chwili Juszczyński znikł. Swiadek dalej chciał czynić dochodzenia, Czeberjak nie powiedział jednak nic, lecz uciekł. Z rozmów z Czeberjakówną, po śmierci Eugeniusza Czeberjaka, dowiedział się świadek, że dzieci razem z Czeberjakiem i Juszczyńskim poszli na huśtawkę. Spłoszył ich Bejlis. Juszczyński biegł przez ogród, a Bejlis go ścigał. Świadek zeznaje następnie, że czytał dzieło Lutostańskiego i innych autorów o mordach rytualnych i jest przekonany, że one istnieją. Sądzi, że jest obowiązkiem każdego obywatela rosyjskiego przyczynić się do wykrycia zbrodni, bo władze policyjne nie dopuściły do wykrycia prawdy, dopiero sąd nie stawiał przeszkód.

Podczas przesłuchania świadek zemdlał i musiano go wyprowadzić.

Następnie odczytano zeznania nieobecnej Rawiczowej, właścicielki sklepu, znajdującego się niedaleko Czeberjakowej. W dniu morderstwa Walentyna i Ludmiła Czeberjakówny mówiły, że Juszczyński był u matki i że poszedł z Czeberjakówną na kwiaty. Następnie świadek zmienił swe zeznania, stwierdzając, że Juszczyńskiego od roku nie widziała.

Obrońca Gruzenberg zauważa, że mogła mówić tylko z Ludmiłą i że Juszczyński z Czeberjakówną poszedł na kwiaty, a nie do fabryki Zajcewa.

Świadek, który bał się policyi.

Świadek Szachowskij zeznaje, że fabryka Zajcewa otoczoną była przed morderstwem starym płotem, mającym dziury. Nowy płot ustawiono po morderstwie. Niejasne swoje zeznania w śledztwie tłómaczy tem, że grożono mu śmiercią i bał się z powodu tego. W sierpniu 1912 r. ośmiu „prawdziwie rosyjskich ludzi“ napadło na niego podczas przesłuchania. Detektywi Wygranow i Poliszczuk częstowali go wódką i radzili, aby zeznał przeciw Bejlisowi.

Zastępca strony skarżącej Szmakow: A kto panu radził zeznawać na korzyść Bejlisa?

Szachowski milczy, a następnie powiada: Nie mogę tego powiedzieć, bo mi życie drogie.

Zamysłowski przypomina świadkowi słowa: „Wciągnąłbym Bejlisa do afery“ i zapytuje, co to miało znaczyć, czy chciał mu uczynić nieprzyjemność, czy powiedzieć prawdę?

Szachowski: Powiedzieć prawdę.

Świadek-policyant.

Oficer policyi Wyżyński zeznaje: Wiera Czeberjakowa przychodziła do Szingalewskiego i Łatyszewa. Sznerson wiktował się u Bejlisa. Ojciec Sznersona jest rzeźnikiem żydowskim. Sznerson jest wysoki, brunet, bez brody. Świadek zeznaje, że w r. 1911 fabryka Zajcewa była otoczoną nowym płotem, było w nim jednak kilka dziur, przez które można się było przedostać.

Wyrok już gotowy!

Kijów. (Tel. wł.). Krążą tu pogłoski, że wyrok na Bejlisa jest już przygotowany. Ma on przyjąć mord rytualny za udowodniony, ale Bejlisowi nie można udowodnić udziału w zbrodni.

Ładne sprawozdania.

Petersburg. (Tel. wł.). Policya zakazała dziennikom umieszczać własne sprawozdania z procesu, lecz musząą drukować sprawozdania urzędowej petersburskiej agencyi.

Na Bałkanie.

Tępienie Albańczyków.

Valona. Notable albańscy w Dibra ogłosili odezwę do mocarstw, wskazującą na prześladowania Serbii i odwołującą się do sumienia Europy.

Sofia. Prasa stwierdza, że poczynione przez Serbów zarządzenia w zdobytych terytoryach są drakońskie i dążą do wytępienia żywiołu albańskiego i bułgarskiego w Macedonii.

Nieudała pożyczka serbska.

Paryż. Zarówno, jak dzienniki radykalne, wyrażają się także dzienniki innych odcieni przeciw wypłaceniu pierwszej raty pożyczki serbskiej w sumie 125 milionów, zanim nie będą usunięte wszystkie trudności na Bałkanie, a w szczególności nie będą załatwione sprawy natury gospodarczej, jak w pierwszym rzędzie sprawy kolejowe z Austro-Węgrami.

Wybory w Bułgaryi.

Sofia. Ukaz królewski rozwiązuje sobranie. Nowe wybory odbędą się w grudniu. Ponieważ sobranie nie jest zebrane, rada ministeryalna uchwaliła prowizoryum budżetowe na ostatnie trzy miesiące b. r.

Pokój bułgarsko-turecki.

Konstantynopol. Wielki wezyr i bułgarski delegat Toszew wczoraj po południu wymienili ratyfikacyę pokoju turecko-bułgarskiego.

Zajęcie Tracyi przez Bułgarów.

Sofia. (Tel. wł.). We czwartek rozpocznie się okupacya Tracyi zachodniej, która niedawno ogłosiła się autonomiczną, przez Bułgarów. Armia okupacyjna będzie się składała z 18 pułków piechoty.

Choroba Enver beja.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Enver bej zachorował na ślepą kiszkę. Lekarze uznali operacyę na razie za niepotrzebną.

Wielka katastrofa okrętowa.

Kto znajdował się na okręcie.

Towarzystwo „Carnegie Nordham Steamship Companie“ oświadcza, że lista podróżnych zaginęła w czasie podróży, a w biurach towarzystwa nie ma drugiej listy, z powodu czego trudno określić ilość ofiar. Towarzystwo oświadcza, że okręt „Volturno“ wydzierżawiło od towarzystwa „Urania“, wobec czego nie może odpowiadać za braki na okręcie. Okazało się bowiem, że na „Volturnie“ nie było sikawek, z powodu czego nie można było pożaru opanować.

Na „Volturnie“ znajdowali się, oprócz emigrantów rosyjskich, także emigranci galicyjscy. Między podróżnymi I klasy znajdowało się kilka osób, pochodzących z Galicyi. Między ocalonymi znajdują się dwie podróżne I klasy, pochodzące z Galicyi: Adela Ceskur (Deskur?) i Agnieszka Hodola.

Ilu uratowano i ilu zginęło.

Dzienniki berlińskie donoszą z Nowego Jorku: Towarzystwo „Uranium“ donosi, że przy katastrofie parowca „Volturno“ uratowano 485 podróżnych i 25 osób z załogi. **Utonęło 76 podróżnych i 86 osób z załogi, razem 162 osób.**

Opowiadania naocznych świadków.

Londyński „Daily Mail“ otrzymał od dyrektora maszyn Harta, który się znajdował na „Carmanii“, następujące szczegóły katastrofy: Nasze łodzie z wielkim pośpiechem zabierały rozbitków. O świcie stanęły z pomocą także inne parowce „Carmanii“, oraz wiozący oliwę „Naraganset“. Po kilku minutach po przybyciu, poczęły z parowca „Naraganset“ spływać strumienie oliwy do morza, a wtedy fale się uspokoiły i można było wysłać małe łodzie. Wyratowano 521 rozbitków. Okręty krążyły jeszcze czas dłuższy, aby odszukać łodzie zaginione.

Od zarządcy jednej z drukarń, który się znajdował na „Carmanii“, nadszedł telegram, podający następujące szczegóły katastrofy: Otrzymuję te informacye od Niemca nazwiskiem Printepol, którego zabrała „Carmania“. We czwartek rano rozległ się na „Volturnie“ sygnał alarmowy. Zbudzono wszystkich podróżnych i wezwano, aby wyszli na pokład, gdzie rozdzielono im pasy ratunkowe. Na pokładzie znalazło się wkrótce wiele kobiet i dzieci. O godz. 10 zaczęto spuszczać łodzie, pierwsza jednak łódź, gdy ją spuszczono, roztrzaskała się o okręt. Wszystkie osoby zatonęły. To samo powtórzyło się z łodzią drugą i dalszemi trzema. Na okręcie powstało wielkie zamieszanie. Żadna z łodzi nie mogła odpłynąć od okrętu. Wtedy kapitan przeciął linę. Palacze nie chcieli iść na pokład. Kapitan dobył rewolweru i zmusił ich do odwrotu. Gdy pożar się rozszerzył, palacze porzucili swe stanowiska. Gdy zobaczono nadpływającą „Carmanię“, kapitan rozkazał wszystkim kobietom i dzieciom stanąć z jednej strony okrętu, a mężczyznom z drugiej, sam zaś wkrótce opuścić musiał most z powodu wielkiego gorąca. Gdy nastąpiła eksplozya, Printepol skoczył do morza. Przez godzinę niosły go fale, potem odkrył go jeden z reflektorów. Był uratowany. Podeszwy jego obuwia były na pół spalone.

Przegląd polityczny.

Ugoda czesko-niemiecka. Prezydent ministrów hr. Stürgkh rozesłał do prezydyów stronnictw czeskich, do związku posłów niemieckich z Czech, do wielkiej własności konserwatywnej i wiernokonstytucyjnej zaproszenia, na przedwstępne konferencye ugodowe. Konferencya z posłami czeskimi odbędzie się jutro o godzinie 10 przed południem, ze związkiem niemieckim o godzinie 4 po południu, z konserwatystami pojutrze o godzinie 4 po południu. W zaproszeniu powołał się minister na pismo cesarskie z 26 lipca br., w którem cesarz wyraził życzenie, aby podjęte było stworzenie podstaw dla porozumienia się obu narodów, Czechy zamieszkujących.

KRONIKA.

Wtorek 14 października.

Nowiny krakowskie.

Nowa Rada miejska w Podgórzu ukonstytuowała się w poniedziałek 13 b. m., wybierając burmistrzem p. Fr. Maryewskiego 30 głosami na 35 głosujących, a wiceburmistrzem p. Szczepana Kaczmarskiego 20 głosami na 35 głosujących. Następnie wybrano komisyę matkę, w skład której weszli radni: dr S. Aronsohn, dr Bobrowski, dr Emilewicz, dr Ferber, Fr. Maryewski, nadradca Staszczak i inż. Rolle.

Wybór burmistrza był przewidziany i zapadł prawie jednomyślnie, natomiast dotychczasowy wiceburmistrz Kaczmarski nie ma zaufania większości Rady, gdyż poglądami swymi pozostał znacznie w tyle poza rozwojem gospodarczym miasta, a zachowaniem się swojem w wielu ważnych sprawach okazał, że dziś nie może już podołać poważnym obowiązkom wiceburmistrza. Jedynie obawa burmistrza i części magistratu przed jakiemikolwiek zmianami sprawiła, iż większość radnych dała się uprosić i przez wzgląd na bliskie faktyczne połączenie z Krakowem zachowała p. Kaczmarskiego przy dotychczasowej wiceburmistrzowskiej płacy. — Na razie więc wszystko zostaje po staremu, aż do dyskusyi budżetowej.

Szkoła rzemiosł budowlanych powstaje przy państwowej szkole przemysłowej w Krakowie. Zadaniem tej szkoły jest zapewnić młodzieży już zarobkującej większą sprawność zawodową i wyższe uzdolnienie do zarobku. Do tych celów dążyć będzie szkoła, podając uczestnikom nauki taki zasób wiedzy zawodowej, jaki jest niezbędny dla podmajstrzych budowlanych i do złożenia przepisanego egzaminu majsterskiego, a w dalszym ciągu do umiejętnej uprawy zawodu budowlanego w zakresie murarstwa, ciesielstwa, kamieniarstwa i studniarstwa. Równocześnie ma szkoła przez naukę języka ojczystego, stylistyki, geografii, wiadomości polityczno-społecznych i hygieny podnieść ogólne wykształcenie młodzieży i naukowego jej przystosowania do poziomu dzisiejszych wymagań życia zawodowego i obywatelskiego. Szkoła obejmuje trzy kursy pięciomiesięczne, pierwszy przygotowawczy, dwa drugie ściśle zawodowe, każdy w czasie od 2 listopada po koniec marca. Uczniowie dzielą się a) na zwyczajnych, t. j. takich, którzy pobierają zupełnym planem objętą naukę, b) nadzwyczajnych, czyli hospitantów, kształcących się się tylko w niektórych przedmiotach naukowych. Jako uczniowie zwyczajni mogą być przyjęci kandydaci, którzy się wykażą: a) metryką urodzenia na dowód, że ukończyli 17 rok życia, lub ukończą go w roku szk., b) świadectwem ukończonej z dobrym postępem szkoły ludowej (6 letnia nauka), albo też świadectwem ukończonej z dobrym postępem drugiej klasy szkoły wydziałowej lub średniej, c) świadectwem wyzwolin, stwierdzającem, że odbyli skuteczną naukę praktyczną w obranym zawodzie, d) świadectwem ukończonej szkoły przemysłowej uzupełniającej, lub drugiej klasy szkoły uzupełniająbej zawodowej. W obecnym roku otwarty będzie kurs przygotowawczy, do którego odbędą się zapisy w dniach 29, 30 i 31 b. m. w godzinach od 11—12 przed południem. Bliższych wiadomości otrzymać można w dyrekcyi c. k. szkoły przemysłowej w Krakowie (Aleja Mickiewicza L 7) codziennie w czasie od 11—12 przed południem.

Otwarcie wystawy przeciwalkoholowej. W niedzielę o godzinie 5 po południu odbyło się otwarcie wystawy przeciwalkoholowej, mieszczącej się w sali przy ul. Gołębiej 14 na II. piętrze. W otwarciu brali udział: rektor Kostanecki, prof. Piltz, dr Leo, radca St. Nowak, fizyk Janiszewski, przedstawiciel komendanta korpusu generalny lekarz dr Józef Ryba, reprezentanci prasy oraz zaproszeni goście. Materyał, zebrany przez inicyatorów wystawy, jest dość skromny, choć bardzo wymowny. Szereg tablic statystycznych, wiszących na ścianach, wykazuje szkodliwe działanie alkoholu. Dwa duże obrazy przedstawiają sceny z życia alkoholików. Interesujące są również zdjęcia fotograficzne, kolorowane, na szkle, najwierniej uwidoczniające życie ofiar alkoholu.

Imieniem komitetu wystawy przemówił p. Jan Szymański, podkreślając konieczność walki z pijaństwem, które w organizmie społecznem czyni tak straszne spustoszenia.

Wystawa antyalkoholiczna istniała w Galicyi podczas zjazdu lekarskiego we Lwowie, następnie zaś przemieniła się w ruchomą i objechała cały kraj. Podobna wystawa w Warszawie cieszyła się znaczną frekwencyą publiczności. Zwiedziło ją bowiem 30 000 osób.

Przemawiali: dr Leo, rektor dr Kostanecki, radca Nowak, dr Lewicki, generał dr Ryba, p. Abderman, p. Adam Szymański, przedstawiciel kliniki chorób nerwowych prof. Piltz, imieniem jej neuropatologów i psychiatrów, dwaj księża, tudzież p. Józef Ligęza, majster stolarski, jako pierwszy abstynent w Krakowie. Zabrawszy głos, oświadczył, że abstynencya zwalczy żądanie 8 godzinnego czasu pracy, zwalczy też i socyalistów. Pomylił się również pierwszy abstynent przy końcu swego „przemówienia“, twierdząc, iż „tylko wtedy powstanie Polska, gdy pić będziemy!“... Wywody jego wniosły niepożądany humor wśród zebranych i obniżyły niezwykle poważny przebieg otwarcia. Przyjęto je z niekłamaną ironią i śmiechem.

Z mów innych warto przytoczyć zdanie p. Nowaka, który wskazał, że kwestya zwalczania alkoholizmu zależy od sejmu. A jego oddawna niema, oddawna w kraju panuje bezkrólewie. Niewiele więc da się zrobić. Niewiele pomogą i zdziałają wystawy przeciwalkoholowe. Na wystawie znajdują się dwa przepiękne obrazy Męciny Krzesza. Jeden, zatytułowany „Przekleństwo“, przedstawia sceny w jednym ze szynków podmiejskich, a drugi p. t. „Ze szpitala św. Anny w Paryżu“ badania alkoholików przez lekarzy.

Pierwszy koncert abonamentowy. Dyrekcya koncertów krakowskich donosi: Pierwszy koncert abonamentowy musi być zmieniony z przyczyn od dyrekcyi niezależnych. P. J. Dębicka, która miała wystąpić dnia 4 listopada, jest do tego stopnia podporą repertuaru w królewskim niemieckim teatrze w Pradze, że dyrekcya cofnęła jej raz już udzielony urlop na początek listopada, z powodu

braku lepszej partnerki dla Bakłanowa podczas jego występów gościnnych. Dyrekcya koncertów starała się wobec tego o przeniesienie jednego z zapowiedzianych koncertów na początek sezonu. Udało się to dzięki tej okoliczności, że właśnie 30 b. m. odbędzie się w Wiedniu koncert p. M. L. Debogis. Dwa dni przedtem, tj. 28 b. m. wystąpi znakomita śpiewaczka u nas w pierwszym wieczorze abonamentowym. W następstwie tej zmiany termin zamawiania abonamentów zostaje skrócony do dnia 27 b. m. Dyrekcya koncertów krakowskich zwraca szczególną uwagę na występ tej świetnej śpiewaczki, który będzie niewątpliwie jednym z najbardziej artystycznych momentów sezonu.

Pod adresem magistratu. Mieszkańcy ulicy Długiej są w prawdziwej rozpaczy. Od trzech i pół miesiąca trwają roboty tramwajowe w tej ulicy, najkompletniej rozkopanej. Dojazd do niej jest niemożliwy. Zima się zbliża, mieszkańcy chcieliby zaopatrzyć się w węgiel, ziemniaki itd., a nie wiedzą, w jakiby to sposób uczynić. Możeby się odnośne czynniki nad tem zastanowiły i wydały odpowiednie polecenia, by jedna strona ulicy była otwarta dla ruchu kołowego.

Wykrycie morderców Prochownika? Rozeszły się pogłoski, że policya wpadła na trop zbrodniarzy, którzy zamordowali Prochownika w Podgórzu. Na ślad ich miał naprowadzić rewolwer, znaleziony przez jakąś kobietę i oddany do przechowania pewnemu chłopu. Rewizya, przedsięwzięta u niego, naprowadziła policyę na właściwy trop zbrodniarzy. Sprawa jest na razie trzymana w ścisłej tajemnicy.

Znaczna kradzież. Izaak Schein, zamieszkały w Wróblowicach koło Podgórza, doniósł policyi o włamaniu, jakiego dokonali u niego nieznani sprawcy w nocy z niedzieli na poniedziałek. Włamywacze zabrali mu z mieszkania biżuteryę wartości 2500 K.

Tajemnicze zniknięcie chłopca. Franciszek Klimek, liczący lat 11. wydalił się jeszcze 9 maja b. r. z domu rodziców w Czarnej Wsi i ślad po nim zaginął. Poszukiwania nie odniosły skutku. Gdyby ktoś o nim coś wiedział, niech zawiadomi rodziców lub policyę krakowską.

Pobity przez cyrkowca. Uczeń gimnazyalny, 15 letni St. K., który wczoraj wraz z kilkoma kolegami wybrał się na oglądnięcie budynku cyrkowego, został dotkliwie pobity przez dozorcę cyrkowego. Chłopaka zaopatrzyło pogotowie ratunkowe.

Nożowcy napadli onegdaj na dwóch robotników: Franciszka Raja i Franciszka Marona, zadając im rany nożem. Napadu dokonali w pobliżu Bronowic, poczem zbiegli do lasu.

Kości ludzkie znaleziono wczoraj podczas kopania dołów pod kable elektryczne w pobliżu kościoła Maryackiego. Jest to pozostałość z dawnego cmentarza, który się znajdował obok tego kościoła. Kości będą złożone na cmentarzu rakowickim.

Szkielet ludzki wykopały wczoraj dzieci w Podgórzu na ulicy Kilińskiego, obok realności pod l. 7. Policya poleciła złożyć go na cmentarzu.

Z zakładu Jadwigi przy ulicy Krupniczej wydaliła się 12 b. m. Kazimiera Derechówna, licząca lat 18. Jest ona chora nerwowo, a zakład opuściła, jak przypuszczają, w zamiarze samobójczym.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

We wtorek o godz. 7 wieczorem: dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój gospodarczy".

We środę o godz. 7 wieczorem: J. Cynarski: „Europa a Polska w r. 1813".

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Po szarym dniu słońce".
Środa: „Piękna żonka".
Czwartek: „Po szarym dniu słońce".
Piątek: „Pierwsza sztuka Fanny".
Sobota: „Tajemnica", komedya w 3 aktach H. Bernsteina (nowość).

Nowiny lwowskie.

Wystawa roku 1863. Wobec wzmożonej w ostatnich dniach frekwencyi na wystawę pamiątek i dzieł sztuki z czasów powstania styczniowego, oraz wobec zapowiedzianych jeszcze wycieczek z prowincyi i wyrażonych z wielu stron życzeń — zostanie wystawa przedłużoną do niedzieli, w którym to dniu będzie nieodwołalnie zamknięta. W ten sposób daną została możność zwiedzenia wystawy tym, którzy jej dotychczas nie widzieli, a w szczególności zjeżdżającej się obecnie na studya młodzieży akademickiej. Z powodu krótkości dnia będzie wystawa otwarta tylko do godz. 5 po południu.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Bajka o wilku".
Czwartek: „Borys Godunow".
Piątek: „Rozwiedźmy się!".
Sobota po południu „Zbójcy".
Sobota wieczór: „Robert dyabeł".
Niedziela o godz. 12 w południe: Uroczysty poranek ku uczczeniu setnej rocznicy zgonu księcia Józefa Poniatowskiego.
Niedziela po południu: „Krakowiacy i górale".
Niedziela wieczór: „Straszny dwór".
Poniedziałek: „Sekret", komedya Bernsteina (nowość).

Z kraju.

Żarliwy kapłan — denuncyantem. Z Nowego Sącza otrzymujemy następującą wiadomość, wymownie malującą, na co sobie u nas księża pozwalają. W niedzielę 14 z. m. robotnicy kolejowi ładowali na wozy kolejowe kamień, przeznaczony do wysyłki do miejsc, uszkodzonych przez deszcze i powódź, a dla ruchu kolejowego bardzo ważnych. Ksiądz Józef Koterbski, dowiedziawszy się o tem, wniósł skargę do dyrekcyi kolejowej, zaznaczywszy w niej, iż tylko on może udzielić zezwolenia na wykonywanie takich robót w dni świąteczne. Oświadczył on w tej skardze, iż, jeżeli dyrekcya winnych nie ukaże, o czem go powinna zawiadomić, odniesie się z tą sprawą przed forum opinii publicznej.

Przypuszczamy, że dyrekcya kolejowa nie należy do plebanii nowosądeckiej i skargę klechy wrzuci do kosza.

Z zaboru rosyjskiego.

O należenie do P. P. S. Po dwudniowych rozprawach i zbadaniu szeregu świadków, w tej liczbie znanego prowokatora Sukiennika, warszawska Izba sądowa na posiedzeniu w Piotrkowie ogłosiła wyrok w sprawie Karola Dowbora i Jana Urbańskiego, techników z odlewni żelaza na Rakowie, oskarżonych o należenie do P. P. S. i uwięzionych pod tym zarzutem w 1910 r.

Izba uznała obu oskarżonych za członków P. P. S. Obu skazano na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do robót ciężkich: Dowbora na 4 lata, Urbańskiego na 6 lat.

Współoskarżony w tej sprawie komisarz policyjny Denisow, jak wiadomo, znajduje się obecnie pod obserwacyą psychiatrów w Tworkach.

Ze świata.

Znalezienie zwłok Diesla. Z Vlissingen nad morzem Północnem donoszą: U ujścia Skaldy znaleziono zwłoki w stanie nadpsutym. Ponieważ zachodziło przypuszczenie, że są to zwłoki zaginionego od dłuższego czasu dra Diesla, zatelegrafowano do syna tegoż do Monachium, aby przybył. Choć zwłok nie można było jeszcze wydobyć na ląd, jednak syn po przedstawionych mu kosztownościach, znalezionych przy zwłokach, rozpoznał, że są to rzeczywiście zwłoki jego ojca. Nie ulega wątpliwości, że dr Diesel utonął.

Choroba Bertillona. Z Paryża donoszą: Znany kryminalista A. Bertillon zapadł od kilku dni na ciężką „niedokrewność. Brat jego oświadczył gotowość poddania się transfuzyi krwi.

Przystąpiono natychmiast do wykonania tego zabiegu. Bertillon ma się po tej operacyi dobrze.

Mord pod Boguminem. Na gościńcu pod Boguminem znaleziono zwłoki mężczyzny, które miały 20 ran. Sprowadzono psy policyjne, między innymi znanego z występu w Krakowie „Prinza". Psy, idąc śladem, znalazły na gościńcu książkę robotniczą na nazwisko Maliszewskiego. Dalszy ślad szedł do tamy kolejowej na drodze do Gruszowa. W okolicy opowiadają, że Maliszewski miał pieniądze, z czego wnoszą, że popełniono na nim mord rabunkowy.

O zwołanie sejmu galicyjskiego.

Wiedeń, 14 października.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Przybył tu namiestnik Korytowski i konferował z Stürgkhem, Heinoldem i Długoszem. Rozchodzi się o kroki przygotowawcze dla zwołania sejmu i znalezienia platformy, na jakiej możnaby rozpocząć rokowania o reformę wyborczą. Ponieważ wszystkie ogłoszone dotąd projekty okazały się niemożliwymi do przeprowadzenia, rząd prawdopodobnie wystąpi z własnym projektem, który ma jeszcze z czasów Bobrzyńskiego. Projekt ten, jeżeli rząd zdecyduje się go przedłożyć, zostanie odesłany do wybrać się mającej komisyi, a warunkiem wyboru komisyi jest możność ukonstytuowania się sejmu.

W kołach politycznych sądzą, że Rusini nie sprzeciwią się zebraniu się sejmu, który przedewszystkiem ma zająć się sprawami połączonemi z klęskami elementarnemi.

TELEGRAMY

z dnia 14 października.

Wybór po śp. Schumeierze.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dziś odbywa się w dzielnicy Leopoldstadt wybór ścisły między tow. Elderschem a chrz. soc. Matają. Ruch wyborczy jest dziś większy, niż przy głównym wyborze 8 bm. Szanse tow. Elderscha uważane są za dobre. Agitatorzy soc. dem. pilnują, aby chrz. soc. nie zrobili użytku z niedoręczonych 837 legitymacyj. Kandydat chrz. soc. Mataja ogłosił plakatami, że zaskarży „Arbeiter Ztg." za ogłoszenie manipulacyj oszukańczych temi legitymacyami.

Sejmy krajowe.

Sejm Styryi.

Grac. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu członek Wydziału krajowego przedstawił sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie utworzenia szkoły gospodarczej dla córek włościańskich w S. Georgeni.

Socyaliści podnieśli, że wniosek ten jest ceną, za którą Słoweńcy zaprzestali obstrukcyi i zapytali, jaki dalszy pakt zawarto w tej mierze. Wkońcu socyaliści sprzeciwili się odesłaniu wniosku do komisyi.

Wniosek Wydziału krajowego jednak przyjęto.

Sejm Krainy.

Lublana. Wybory do sejmu zostały rozpisane na 1, 9, 16 i 22 grudnia.

Powiększenie załóg w Galicyi i Bośni.

Wiedeń. (Tel. wł.). Minister wojny Krobatin kontynuuje konferencye w sprawie nowych żądań wojskowych. Głównie rozchodzi mu się o powiększenie stanu prezencyjnego w załogach w Galicyi i w Bośni.

Komisye parlamentarne.

Wiedeń. Komisya socyalno-polityczna zwołaną została na środę 15 b. m.

Aresztowanie posłów w Meksyku.

Nowy Jork. Według telegramu z Meksyku minister Aldate oświadczył, że aresztowani posłowie nie zostaną wypuszczeni na wolność. Rozwiązanie kongresu nie będzie stało na przeszkodzie nowym wyborom.

Rozmaitości.

Tygodnik polski w Moskwie. W grudniu b. r. zacznie wychodzić w Moskwie pismo tygodniowe p. t. „Głos polski". Redaktorem „Głosu" będzie znany poeta i tłómacz poezyj wschodnich, Remigiusz Kwiatkowski. Jak z prospektu wynika, młodemu redaktorowi udało się zapewnić sobie współpracownictwo najwybitniejszych pisarzów polskich.

Poprawienie klimatu Europy. Zimny klimat w Europie, a częściowo w Ameryce ma być zmieniony przez zaprowadzenie cieplejszej temperatury. Pomysł ten zrodził się w głowie inżyniera Rickera i pułkownika Goethalsa, który zbudował kanał panamski. Obaj sprawę tę przedłożyli amerykańskim sferom ustawodawczym.

Plan ten opiera się o następujące zasady: Ciepły prąd Golfa, który płynie środkiem oceanu od Afryki średniej ku wybrzeżom Anglii, a stamtąd ku północnym wybrzeżom Ameryki, spotyka się po drodze z lodowato zimnym prądem Labradorskim, który płynie od strony Grenlandyi. Ow zimny prąd morski odbiera prądowi Golfa wielkie zapasy ciepła i osłabia go.

Chodzi więc o to, aby prąd Labradorski skierować w inną stronę, co w myśl zasad techniki nowoczesnej, działającej cuda, nie należy do niemożliwości... W morzu ma być utworzony olbrzymi wał długości 200 mil i szerokości około 3 mil w okolicy Nowej Funlandyi. Wał ten uchroni prąd Golfa od spotkania się z prądem Labradorskim, który rozpłynie się po oceanie. Ciepłota zaś na wybrzeżach Ameryki i Europy przez to znacznie się podniesie...

Mapy napowietrzne. W Brukseli rozpoczęła obrady pod przewodnictwem ks. Rolanda Bonapartego komisya międzynarodowego związku lotników, w celu opracowania map napowietrznych. W komisyi uczestniczą przedstawiciele Niemiec, Austryi, Francyi, Szwajcaryi, Belgii i Szwecyi.

NADESŁANE.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie robotników krawieckich odbyło się w niedzielę w sali stowarzyszeń związkowych przy ulicy Dunajewskiego 5. Porządek dzienny opiewał: 1) polityka umów cennikowych i 2) ubezpieczenie wdów i sierot. Przewodniczył tow. Jan Jasiński, sekretarzował tow. M. Korczak. Referat do pierwszego punktu wygłosił tow. Bobrowski; punkt drugi referował poseł dr Marek, który przedstawił sprawę ubezpieczenia społecznego, oraz stanowisko Koła i rządu w dotyczącej kwestyi. Rząd ma miliardy na wojsko, a niema pieniędzy na najkonieczniejsze potrzeby ludowe, jak np. na ubezpieczenie społeczne. Rząd ma też wierne swe sługi, które głosują za jego wnioskami, nie dbając ani o kraj, ani o lud, ani o swych wyborców. A Koło polskie jest wiernym sługą rządu i wraz z nim ponosi odpowiedzialność. Apelem do pracy nad zorganizowaniem robotników i robotnic krawieckich, poseł dr Marek zakończył swą mowę, za którą podziękowano mu gromkimi oklaskami.

Po przemowie tow. Pilcha, przyjęto następującą rezolucyę, postawioną przez tow. Bobrowskiego:

„Zgromadzeni, uznając politykę umów cennikowych centralnego związku krawieckiego w Austryi, postanawiają przeprowadzić energiczną agitacyę za zorganizowaniem wszystkich robotników i robotnic krawieckich w Austryi".

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

*** Baczność krakowscy elektromonterzy!** Podajemy niniejszem Szan. kolegom do wiadości, że z dniem 7 b. m. została otwarta sekcya elektromonterów przy organizacyi metalowców.

Wkładki i wpisy na członków przyjmuje codziennie kol. Teodor Skoda, przewodniczący sekcyi, między godziną 7 a 8 wieczorem i w niedziele i święta między godziną 11 a 12 przed południem w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Dunajewskiego 5, III. p.

*** Baczność krakowscy metalowcy!** W sobotę 18 października b. r. urządza organizacya metalowców wielką jesienną zabawę taneczną w sali Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego L. 5. Początek o godz. 8 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w grupie metalowców i u mężów zaufania po 90 h, przy kasie 1 K.

*** Konferencya ślusarzy sygnałowych.** W niedzielę 19 października odbędzie się w Przemyślu (Dom Robotniczy, Zasanie) krajowa konferencya ślusarzy sygnałowych z porządkiem dziennym: Dotychczasowe wyniki regulacyi płac a położenie i dalsze żądania ślusarzy sygnałowych. Początek konferencyi o godz. 10 przed południem. O liczne obesłanie konferencyi uprasza za galicyjski sekretaryat centralnej organizacyi we Lwowie: *Kazimierz Kaczanowski.*

*** Konferencya konduktorów.** W dniach 21 i 22 października b. r. odbędzie się w Wiedniu w Domu Robotniczym X. okręgu (Laxenburgerstrasse 8, „Arbeiterheim") państwowa konferencya konduktorów, zwołana przez centralną organizacyę kolejarzy, z porządkiem dziennym: 1. Żądania konduktorów, już przeprowadzone, planowane pogorszenia dla konduktorów i stanowisko tychże wobec ich żądań. 2. System mężów zaufania. 3. Sprawy turnusowe. 4. Wnioski.

*** Lwów.** Kółko zabawowe stolarzy urządza lekcye tańców od 15 października we własnej sali (Piesza 2). Wpisy przyjmuje się codziennie od 7 do 9 wieczór.



Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1810).